



Żegnamy Pomorzan

Pośpiesznie odeszli...



ANDRZEJ URBANSKI



ANNA REBAS



ANDRZEJ URBANSKI

W katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem zginęło **siedem osób związanych z Pomorzem.**

■ Lech Kaczyński

Prezydent RP od 2005 r. Miał 61 lat. W katastrofie zginęła również jego żona - Maria. Był senatorem, posłem, działaczem „Solidarności”, prezesem NIK, ministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka, prezydentem Warszawy.

■ Izabela Jaruga-Nowacka

Posłanka, działaczka lewicowa, wiceprzewodnicząca klubu Lewicy w Sejmie.

■ Wiceadmirał Andrzej Karweta

Dowódca Marynarki Wojennej od 2007 r. Miał 52 lata.

■ Maciej Płażyński

Marszałek Sejmu w latach 1997-2001, wicemarszałek Senatu, prezes stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Miał 52 lata.

■ Arkadiusz Rybicki

Poseł Platformy Obywatelskiej, były wiceminister kultury, działacz społeczny i samorządowy. Współautor postulatów sierpniowych z 1980 roku. Miał 57 lat.

■ Anna Walentynowicz

Legendarna postać „Solidarności”. Z jej powodu w sierpniu 1980 roku wybuchł w Stoczni Gdańskiej strajk. Miała 81 lat.

■ Leszek Solcki

Syn oficera zabitego w Katyniu. Był członkiem fundacji Golegoła Wschodu.



PAP/SZYMON PULCYN



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ



ARCHIWUM MARYNARKI WOJENNEJ

Zamiast wstępniaka

Kilka lat temu otrzymałem list od siostry Bernardy Bałtrukowicz, elżbietanki, która pracowała w przedszkolu w Gdańsku, w miejscu, gdzie przed laty dokonał swoich dni sługa Boży bp Konstantyn Dominik. Wyjechała pracować z dziećmi w stolicy Gruzji Tbilisi. W liście kilka zdjęć. Na jednym pani Maria Kaczyńska, odwiedzająca z uśmiechem tulące się do niej dzieci.

Lato 2009. Samolot rządowy miał przewieźć całą grupę dzieci o polskich korzeniach z Syberii (Irkuck) i Kazachstanu. Zadzwonił do mnie mój przyjaciel, z którym studiowałem dziennikarstwo. Michał Fadijew, Rosjanin z Buriacji nad Bajkałem. Teraz ma żonę Polkę, a sam Michał, o energii Wołodyjowskiego, – którego uwielbia – tańczy polonezy i krakowiaki jak Polak z dziada pradziada. Działał we „Wspólnocie Polskiej”, bo dzięki niej nauczył się naszego języka. Wówczas zachwycony oznajmił, że mam rezerwować czas i lecimy samolotem TU po dzieci, a ja zrobię reportaż. TU się popsuł, nie wystartował, dzieci nie przyleciały, ale przeżyły.

Tajemnica ludzkich losów. Nigdy nie wiemy, kiedy ani dlaczego. Na szczęście wie Ktoś inny...

Ks. Sławomir Czajek



1 WRZEŚNIA 2009 R. Prezydent Lech Kaczyński i kanclerz Angela Merkel podczas uroczystości rocznicowych na Westerplatte

KS. SŁAWOMIR CZAJEK



26 KWIETNIA 2008 R. Para prezydencka podczas ingresu abp. S. L. Głódź



26 KWIETNIA 2008 R. Przemysław Gosiewski podczas ingresu



4 CZERWCA 2009 R. Maciej Płażyński i Janusz Kurtyka



26 KWIETNIA 2008 R. Sławomir Skrzypek



4 CZERWCA 2009 R. Lech Kaczyński i Krzysztof Putra w Gdańsku podczas obchodów 20. rocznicy czerwcowych wyborów z 1989 r.



4 CZERWCA 2008 R. Prezydent Polski przyjmuje Komunię św. z rąk metropolity gdańskiego

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajek – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Przygotowani na śmierć

Serce Pani Marii



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Maria Kaczyńska, co często dopiero teraz dostrzegamy, była osobą o wielkim sercu. Wrażliwym. Wielka jego część **była złączona z naszym nadmorskim Puckiem, a raczej z tymi, którzy w nim cierpieli.**

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: Twoja znajomość z panią Marią Kaczyńską – jak przypuszczam – datuje się jeszcze z czasów sprzed działalności hospicyjnej, z czasów Twojej młodości w rodzinnym Sopocie?

Ks. DR JAN KACZKOWSKI, twórca Puckiego Hospicjum Domowego im. św. o. Pio: – To prawda, z tym, że nie chciałbym przy okazji śmierci pana Prezydenta podkreślać jakiegokolwiek swojej wielkiej z nim zażyłości. Prawdą jest, że to moi rodzice bardziej znali się z państwem Kaczyńskimi i to od czasów pierwszej „Solidarności”. Wtedy były takie okazje, że bywaliśmy u siebie w domu. Pewnie moja mama bardziej się trzymała z panią Marią, niż mój tata z panem Lechem.

Jakieś dwa miesiące temu, kiedy prezydent był w Pucku, dokładnie 10 lutego, w rocznicę zaślubin Polski z morzem, przypomniał mi, jak zobaczył, że handlowałem przed cmentarzem kwiatkami... Oczywiście powiedział zaraz mojemu tacie, że się nieobyczajnie zachowuję, przez co miałem obcięte kieszonkowe. To były takie dobre, ludzkie, ciepłe, najprostsze relacje.

Ale później z parą prezydencką połączyło Cię nie tylko wspólne miejsce zamieszkania, ale także puckie hospicjum. Pani Maria bardzo Cię wspierała w Twoich przedsięwzięciach.

– To prawda. Pani prezydentowa wmurowała tu nawet latem 2006 r. kamień węgielny i co roku, wraz mężem, tutaj wpłacała swój 1% z podatku. Nie wiem czy w tym roku zdążyli, bo, o ironio losu, na dzień przed katastrofą dzwoniła do mnie pani Izabela Tomaszewska, która też zginęła w samolocie, pytając, jak z hospicjum i o nr KRS-u.

Podczas ostatniej wizyty prezydent odwiedził też hospicjum...

– Ich zaangażowanie w nasze dzieło nadało temu małemu miejscu wielką rangę. Prezydent przysłał swojego przedstawiciela na otwarcie, ofiarowując wózek. Ostatnia wizyta... To było bardzo wzruszające. Prezydent Kaczyński okazał się człowiekiem bardzo

wrażliwym. Obawiał się tej wizyty, dlatego też poprosił, żeby nie uczestniczyli w niej dziennikarze. Widać było, myślę, że może tak powiedzieć, że w ogromnym stresie, ale i z ogromnym szacunkiem podchodził do chorych. Wziął później bukiety kwiatów dla pań i podszedł do każdej, wręczając je i całując w dłoń. Szczególnie mam przed

oczami, jak podszedł do pacjentki, pani Ani – już nieżyjącej – która nie mogła już wyjechać do holu, była bardzo słaba, ale bardzo chciała przywitać Prezydenta Polski. Poszliśmy z panem prezydentem do niej do pokoju razem z ministrem Pawłem Wypychem. Pani Ania leżała, prezydent pochylił się nad nią, pocałował dłoń; widać było, że drżą mu wargi. Ja trochę mówiłem w imieniu pana prezydenta: – Pani Aniu, tu przy pani jest pan prezydent. – Tak, wiem – odpowiedziała. Prezydent zagadnął, że dzięki tlenowi pani Ani lepiej się oddycha. Zapewnił o pamięci w modlitwie. Teraz, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć, że to przedziwne przeżycie się odchodzeniem i śmiercią było preludium do własnego odchodzenia.

Media zauważyły wreszcie, że pani Maria była osobą naturalną, że wprowadzała atmosferę ciepła.

Ks. Jan Kaczkowski w hospicyjnym holu, gdzie wyłożono księgę kondolencyjną
PO LEWEJ: Para prezydencka podczas ingresu
abb. Sławoja Leszka Głódzia

– Niezwykle naturalną. Mało tego. Potrafiła wyjść z każdej opresji towarzyskiej z największą klasą. Pamiętam, jak spontanicznie zorganizowała konferencję prasową przy okazji wmurowania kamienia węgielnego. Nie trzymała kielni symbolicznie, ale nią wywijała, murując na całego. Potem powiedziała, że nam kibicuje, że się cieszy. Nie było w tym nic z napuszoneości.

Jak często odwiedzała Cię w hospicjum para prezydencka, przebywająca latem na półwyspie?

– Po wmurowaniu kamienia węgielnego państwo Kaczyńscy mieli być w 2009 r., ale nie byli ze względu na tragedię na Śląsku. A ostatni raz dwa miesiące temu... Nigdy w życiu bym nie przypuszczał, że będę rozmawiał z dziennikarzami o ich śmierci. Myślałem, że będę im dziękował za jeden procent, zapraszał ponownie...

Jak przyjęli wiadomość pacjenci, którzy jeszcze tak niedawno ich widzieli?

– Jak wszyscy w Polsce. Bez względu na sympatie polityczne. Wystawiliśmy w holu księgę kondolencyjną i zdjęcia pięknie uśmiechniętej prezydenckiej pary. ■

Modlitwa, cisza i pamięć...



O TYCH, KTÓRZY ODESZLI. Gdy odchodzą ludzie, których szanujemy, słuchamy, kochamy i uczymy się od nich, ciężko jest nam pogodzić się z tym, że nie ma ich już wśród nas. **Co zrobić z pustką, która po nich pozostała? Czym ją zapełnić?**

tekst i zdjęcie

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Dwie minuty ciszy w intencji ofiar katastrofy samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, w której zginął prezydent Lech Kaczyński, jego małżonka Maria i ponad 90 innych osób, które udawały się na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, rozpoczęły żałobne uroczystości w bazylisce Mariackiej w Gdańsku. We Mszy św., której przewodniczył

Mieszkańcy Trójmiasta tłumnie oddają hołd ofiarom katastrofy. Pod gdańskimi Krzyżami płoną tysiące zniczy

metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, uczestniczyły rodziny zmarłych, były prezydent Lech Wałęsa oraz samorządowcy, posłowie i radni ziemi gdańskiej, a także przedstawiciele wojska, służby celnej

i policji.

Wielka katecheza

Podczas homilii gdański metropolita zaapelował o szacunek dla urzędu prezydenta.

- Trzeba wreszcie zmienić język polityczny, uczyć szacunku do autorytetów, a szczególnie do głowy państwa, do głowy narodu. Jeżeli sami nie wypracowaliśmy tego, to uczyć się trzeba od innych narodów - mówił dobitnie abp Sławoj Leszek Głódź. Kierując się w stronę parlamentarzystów oraz polityków uczestniczących w uroczystości, metropolita gdański zapelował o zakończenie sporów politycznych.

- Otaczamy wielką miłością zmarłych, modlimy się, ale jutro przyjdzie nam żyć w świecie żywych i Polski nie da się zbudować, jeśli swoich nadziei nie ulokujemy poza horyzontem doraźnych ambicji, potępieńczych swarów, podziałów partyjnych - mówił. Dziękując Lechowi Kaczyńskiemu za jego działalność polityczną, szczególnie za upamiętnianie ofiar historii, gdański hierarcha powiedział, że to właśnie Prezydent wydobyl nas z amnezji historycznej, która ciążyła i wciąż ciąży nad Polską. Podczas Mszy św. w katedrze oliwskiej metropolita gdański mówił, że śmierć jest zawsze wielką katechezą, skierowaną do nas - żywych.

- Tak jak ta śmierć, co przysła dzisiaj, tam w Smoleńsku. Niechaj wstrząśnie polskimi sumieniami. Niech w tej śmierci przejrzy się to, co w nich małe i miałkie. Niech ta śmierć poruszy sumienia tych, co demonstrowali jakże często ostentacyjną niechęć, której doświadczało tak wielu z tych, którzy dziś zginęli. Nade wszystko Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - mówił gdański arcybiskup. Wszystkim wątpiacym i pytającym: dlaczego, metropolita gdański przypominał, że śmierć niczego nie kończy definitywnie, że Chrystus zmartwychwstały wprowadza nas do wiecznego życia, do chwały zbawionych. - Ta wiara koi nasz ból. Ta wiara pozwoli nam otrzeć łzy. Ta wiara niesie pewność, że Pan życia i śmierci oceni sprawiedliwą miarą ich ziemskie życie, którego tak wiele poświęcili służbie dla braci, służbie miłości, służbie ojczyźnie. Ta wiara prowadzi nas ku tajemnicy Miłosierdzia Bożego, które ogarnia umarłych i żyjących - podkreślił abp Sławoj Leszek Głódź. ■

Pierwszy „Bratniak”

Gdańsk-Wrzeszcz, piwnica pani Marii Koszarskiej, w której ubecy przerzucają kartofle w poszukiwaniu „bibuły”. Taki obraz towarzyszy moim najstarszym wspomnieniom Arama. Tak, to chyba u pani Marii pierwszy raz jeszcze przed sierpniem '80 widzieliśmy się pierwszy raz. Dostawałem kilka egzemplarzy „Bratniaka”. Później stocznia. Aram już od początku stał się osobą publiczną, a ja miałem mniej znane ścieżki i robiłem swoją podziemną pracę, a że pracowałem w drukarni na Świętojańskiej w Gdańsku, to i możliwości miałem spore. Zdawać by się mogło, że po odzyskaniu niepodległości nasze drogi się rozeszły. On poszedł do polityki, a ja do gospodarki. Łączył nas zawsze poziom zaangażowania społecznego. Wrażliwość społeczną miał w sobie taką naturalną, pewnie w dużym stopniu ukształtowaną przez najbliższą rodzinę. W zasadzie gdy realizowałem jakiś projekt społeczny, zawsze mogłem na niego liczyć i zawsze to, co robił, było w najlepszym stylu, dyskretne, bez koncentracji na własnej osobie. Myślę, że Aram był współczesnym westerplaczką, będąc człowiekiem czynnie uprawiającym politykę, miał granice moralne, których nie przekraczał.

Jan Karc,

PREZES DRUKARNI ORUŃSKA

Sztuka dialogu

Gdy na liście ofiar katastrofy odnalazłem gdańskich polityków Macieja Płażyńskiego i Arkadiusza Rybickiego, przypominałem sobie tych kilka zaledwie spotkań, które dane mi było z nimi odbyć. Rozmawialiśmy wówczas o moralności w polityce, o kulturze komunikacji społecznej i sztuce dialogu. Trudno mi było oprzeć się wrażeniu, że ich przekonania należały jakby do innej epoki, czasu, kiedy w służbie publicznej walczone przede wszystkim o coś, a nie przeciw komuś. Pośród wciskającej się zewsząd obłudy, nachalnego lansu i parcia na szkło, w ich przemysłeniach odkrywałem inną Polskę.

Takich ich pamiętamy

Kraj wartości i ideałów, dla których warto żyć i pracować. Polskę Jana Pawła II - element w układance cywilizacji miłości. Nie sprawiali wrazenia osób, które za wszelką cenę muszą być na świeczniku, a przecież ich życiorysy jak najbardziej do tego uprawniały. Chyba woleli rozwiązywać problemy, wykonywać pozytywną robotę, nie tracąc kontaktu z ludźmi i rzeczywistością. Żle by się stało, gdyby pamięć o takich osobach i takim stylu służby publicznej zaginęła. Wyjdziemy z szoku, przeżyjemy smutek, okażemy szacunek, ale czy podejmujemy pozytywne dziedzictwo? Pokój ich duszom i cześć ich pamięci.

Grzegorz Grochowski,
WYKŁADOWCA TEOLOG

Nie dokończone...

Gdańsk, ul. Szeroka, mnóstwo śniegu przed Wielkanocą 2010, a u Maćka w biurze jak zwykle kolejka ludzi z różnymi sprawami. Próbowaliśmy się umówić kilkakrotnie i w końcu mamy kilka minut, aby porozmawiać. Kilka lat wcześniej pracowaliśmy nad projektem, którego celem było powołanie nowego ugrupowania politycznego pod tytułem roboczym „Solidarności” z drugiego szeregu. Tak Maciek nazywał to przedsięwzięcie. I na tym ostatnim spotkaniu wróciliśmy do tego pomysłu. Opowiedziałem mu o kilku pomysłach, przedyskutowaliśmy je. Maciek był mocno skoncentrowany na temacie i wśród wielu słów wypowiedzianych na tym spotkaniu powiedział: Ale czy to już czas? Pamiętasz lipiec 1980 r. i kolejarzy z Lublina - fiasko. A miesiąc później w Gdańsku - i poszło. Wiesz, Jasiu, wszystko musi mieć swoje miejsce i czas..... czy to jest ten czas?

Od sobotniego katastroficznego poranka wchłaniam każdą informację z telewizora i te słowa Maćka najczęściej do mnie powracają. Tłukę się z myślami, a może i z Bogiem, i pytam: dlaczego? Dlaczego znowu na tej wyklętej, a zarazem świętej ziemi mojego narodu polała się krew? Właśnie za parę dni mieliśmy ponownie spotkać

się i popracować poważnie nad wspólnie przegadanym projektem. Przecież wszystko musi mieć swoje miejsce i czas; rodzenie, rewolucja, miłość i śmierć. I znowu mój naród i ja czujemy się sierotami. Dlaczego? Maćku, Aramie i inni... wy już wiecie, kiedy jest ten najlepszy czas.

Jan Karc

Nie nagrało się...

Pamiętam ten upalny sierpniowy dzień 2001 roku. Z trema czekałam na swoją pierwszą w życiu rozmowę z Maciejem Płażyńskim, wówczas marszałkiem Sejmu. Rozmowa miała mieć luźny, wakacyjny charakter, takiej „rozmowy na plaży”. Jak się okazało, Maciej nie był przyzwyczajony do takiej konwencji - do tej pory oficjalnie rozmawiano z nim głównie o polityce. Poważna, trochę surowa twarz i charakterystyczne zmarszczone czoło dodatkowo mnie onieśmiało. Jednak z każdą minutą rozmowy pan marszałek stawał się coraz pogodniejszy, wręcz rozbawiony. Na końcu czuliśmy się jak długetni znajomi i już chciałam obwieścić mu sukces, kiedy kolega ze studia szepnął mi w słuchawki: „nie nagrało się!”. Byłam przerażona, oznajmiając mu tę druzgocącą dla mnie porażkę. Jednak stała się wtedy rzecz zupełnie zdumiewająca: Marszałek ze spokojem i lekkim uśmiechem powiedział: pani Iwono, przyjdę raz jeszcze, proszę się nie martwić. Tak też się stało. Od tego czasu spotykaliśmy się wielokrotnie. Wkrótce Maciej Płażyński był dla mnie po prostu Maćkiem. Pamiętam wspaniałe, nie zawsze poważne rozmowy, które toczyliśmy w jego biurze przy ul. Szerokiej w Gdańsku. Zachodząc tam, nigdy nie miałam poczucia, że zawracam mu głowę. Co urzekło mnie w Macieju najbardziej, to jego nadzwyczajny stosunek do ludzi, ogromny szacunek dla każdego. To przyciągało jak magnes. Maciej był (jest) taki zwyczajny-nadzwyczajny. Jego odejście ma dla mnie bardzo osobisty wymiar.

Iwona Demska,

DZIENNIKARKA RADIA PLUS

Aram pogodny

Życie podglądane

– W moim domu żyłem na podsłuchu przez 17 lat. Dla komunistów była to sprawa zawsze wstydliva, chociaż była to jedna z podstawowych metod inwigilacji opozycji – powiedział do młodzieży z kilkunastu krajów świata słynny twórca „zabytku” UNESCO, Aram Rybicki.



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Aram to oczywiście Arkadiusz. Tak mówiono na niego tu, na Pomorzu.

Podsłuchiwali i jego, i jego fantastyczną rodzinę za wiele rzeczy, aż do granicy absurdu. W odwecie za wydawanie nielegalnego „Bratniaka” już pod koniec lat 70. nie mógł znaleźć pracy. Chodziło za nim SB. Spotkać go można było przy parafii NSPJ w Gdyni, a konkretnie przy grobie ks. Hilarego Jastaka.

– To on mnie zatrudnił, jak już było w życiu krucho – wspominał mi kiedyś. A „zabytek”, jak z przekąsem i śmiechem o nim mówił, to oczywiście słynne 21 postulatów, które własnoręcznie malował. Tu muszę dodać, że śmiech śmiechem i przekąsem przekąsem, ale stając przy tablicach, był wzruszony.

Zostawmy jednak jego dorobek polityczny. Arama warto podglądać po to, żeby się nauczyć, jak być dobrym, porządnym i wrażliwym człowiekiem, kochającym rodzinę i młodzież.

Rodzina

Pisząc te słowa, rozmawiam z moim przyjacielem o. Michałem Gutkowskim. Podpowiada mi właśnie, żebym zastanowił się, ile osób pozostawili: wdowy, dzieci, rodziny. Święta prawda. Dokonania polityczne... tu wystarczą Google w internecie. Ale jakim był człowiekiem, co tracimy jako ludzie po jego odejściu?

– Antek jest niezwykle mądrym i pojętnym chłopcem. Kocha grę na pianinie. Potrafił zagrać ze słuchu raz tylko zasłyszanego Bacha. Jednak kiedy usłyszał, że tata wraca do domu, natychmiast mi się wyrzywał – mówi Monika Czalej-Pujol, która zajmowała się dzieckiem Małgorzaty i Arkadiusza, ucząc go gry na pianinie. Antek jest dzieckiem autystycznym. Dzieckiem bardzo kochanym. To właśnie jego choroba spowodowała, że Aram wspólnie z żoną założył fundację Stowarzyszenie Pomocy Osobom Autystycznym. Żona – jak sam podkreślał – wszystkiego musiała się nauczyć sama z konieczności. Stała się specjalistką. – W ośrodku stosowano bardzo trudną metodę behawioralną – podkreśla M. Pujol. Pomimo

Aram Rybicki z pasją angażował się w działania Akademii Solidarności

że mieli trudne życie, Arkadiusz nie stracił pogody ducha i nie nabył cechy nienawiści. Nawet mówiąc o rzeczach trudnych, nigdy nie odhumanizowywał tych, którzy go prześladowali i jego rodzinę.

Młodzież

– Gdy po raz pierwszy zwróciłam się do Arama Rybickiego z prośbą o udział w Akademii, zgodził się od razu. Zresztą nigdy mi nie odmawiał, przychodził na spotkania z młodzieżą kiedy tylko mógł – mówi wzruszona Anna Halągiera-Jarmoszka, organizator Akademii Solidarności w ramach Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Owa Akademia to inicjatywa niezwykła. Przyjeżdża na nią młodzież, najbardziej aktywna, zaangażowana w różne organizacje, od Rosji po Rumunię, od Indii przez Kazachstan, Azerbejdżan, Gruzję, po państwa nadbałtyckie etc. Aram żył spotkaniami z młodzieżą. – Angażował się w przekazywanie historii, której był świadkiem. Młodzież była tym poruszona – mówi Wojciech Męciński, trener, dyrektor

generalny CTC Development, jeden ze współprowadzących Akademię w 2009 r. Opowiadał o podsłuchach, o tym, jak spędzał czas w obozie dla internowanych w Strzebielinku, gdzie przebywał także przyszły prezydent, z którym przyszło mu zginąć. Pamiętam, jak wspominał ze śmiechem i z wdzięcznością o salami, załatwionym dla osadzonych przez kurie gdańską. Mówił, jak na imprezach towarzysko-domowych wygadywał z przyjaciółmi kompletne bzdury, mając ubaw, że podsłuchujący będą musieli sporządzić z tego przynajmniej dwustronicowy raport... Mówił też poważnie. O tym, jak człowiek się boi. O tym, jak sąsiedzi omijali ich ze strachu jak trędowatych... O STASI, która zbierała w słokach zapach człowieka, z jego potu, żeby później psy gończe mogły go łatwiej wytropić... I chociaż był poruszony wewnętrznie, mówił spokojnie. Zapewne nie chciał w młodzież wlewać jadu nienawiści, ale zaszczepiać im idee solidarności, umiejętności przebaczenia i udzielać przestrogi. Dawał pogodną nadzieję. – Pomimo ogromnej wiedzy i bagażu doświadczeń był człowiekiem niezwykle skromnym – zauważa słusznie Ania Halągiera. Młodzież nie dowierzała, zadawała pytania, przetykała cicho ślinę. Była to dla nich lekcja niezapomniana, być może do końca życia.

Mówiąc o Aramie nieco nieznany, chciałbym zauważyć, że kochał stocznię. To miejsce było dla niego szczególne, być może i święte. Bardzo zależało mu na tym, aby zostawić w stoczni dźwigi, które słusznie uważał za ikonę miasta. Mieliśmy robić materiał-wycieczkę o stoczni i jego ukochanych dźwigach... Obiecuję, że oprócz modlitwy zrobimy wszystko, żeby one w Gdańsku pozostały.

Ks. Sławomir Czalej



– Zdajemy sobie wszyscy sprawę, z jakimi trudnościami zmagają się Polska demokracja. Musimy zbudować nowe państwo, nowy system, biorąc pod uwagę, że wojna światowa pochłonęła większość naszych elit, które były niszczone zarówno przez najeźdźcę ze Wschodu, jak i z Zachodu – **tak przed kilkoma laty powiedział mi ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski.**

Dziennikarska profesja to nie tylko chłodny dystans, oddzielanie informacji od komentarza czy dociekliwość. Bardzo często jesteśmy w tej uprzywilejowanej sytuacji, że po wyłączeniu mikrofonu zaczyna się ta najciekawsza część spotkania z drugim człowiekiem. Zwłaszcza z takim, który mówi nam rzeczy nieprzeznaczone do druku, dzieli się swoją prywatnością, mądrością. To wszystko powoduje, że rodzi się nuta przyjaźni, że natężam uszy słuchając, co się dzieje u prezydenta Kaczorowskiego i że cieszę się ze spotkania przy kolejnej dziennikarskiej „imprezie”, bo wiem, że będzie możliwość kontynuowania rozmowy.

Nasza młoda gdańska redakcja „Gościa Niedzielnego” przeżyła wstrząs. Jak to, „nie ma” naszego czytelnika Macieja Płażyńskiego, z którym niedawno, śmiejąc się, rozmawiałem, podczas gdy Andrzej Urbański kończył mu robić zdjęcia do najnowszego artykułu?!

Koło domknięte

Pan Płażyński bywał pewnie w naszej redakcji najczęściej. Ale nie tylko on. Zresztą nie o redakcję tu chodzi. Z długiej listy tych, którzy zginęli w Smoleńsku, wielu było w jakiś sposób związanych z naszym Pomorzem Gdańskim. Już wyjaśniam, że prezydent Kaczorowski, choć urodził się w Białymstoku, a mieszkał w Londynie, bywał w Gdyni – także jako jej honorowy obywatel – dosyć często. Zatrzymywał się u jezuitów. Wspierał ich plany rozbudowy szkoły i centrum sportowego. – Przekazał nam do naszej biblioteki pokaźny zbiór książek – mówi o. Michał Gutkowski SJ, dyrektor jezuickiego gimnazjum i liceum.

Człowiek, który przeszedł prawdziwą katorgę życia, doświadczył cierpienia, wyznał mi bez cienia nienawiści do oprawców: „Kiedyś rozmawiałem w Gdyni z pewnym kapłanem i zastanawialiśmy się nad tym, że patrząc z perspektywy lat, te bardzo trudne momenty w życiu były jednak bardzo potrzebne i wyznaczały jakąś dalszą drogę. Wtedy, kiedy się zdawało, że to już jest koniec wszystkiego, także własnej egzystencji, to jednak wyłaniało się

Koła historii

Światło w mroku



Maria i Lech Kaczyńscy w rozmowie z abp. Sławojem Leszkiem Głodziem



Spotkanie z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim u gdańskich jezuitów

jakieś światło i wychodziło się z tego obronną ręką”. Droga prezydenta Kaczorowskiego zakończyła się tam, gdzie doświadczył największego poniżenia. Bolał nad ludźmi zamordowanymi w Katyniu, ale i tymi zamęczonymi przez hitlerowców czy komunistów już po wojnie: „Przerwana została pewna tradycja, nie. Ci, którzy zostali wyniszczeni, nie pozostawili potomków, swojego dorobku, zarówno intelektualnego, jak i materialnego. To była wielka pustka po wojnie. Potem system komunistyczny nas też nie oszczędzał; w dalszym ciągu te spustoszenia były bardzo duże”. Myślę, że nie nadużyję nici przyjaźni, która nas łączyła, kiedy powiem niejako za niego, że ta śmierć przyniesie błogosławione owoce, że była potrzebna. Ostatni prezydent Polski był bowiem człowiekiem nie tracącym nadziei: „(...) człowiek, który pozbawia się nadziei, nie ma co robić na tym świecie. Mam dużą nadzieję i wiarę w naród, że się odrodzi i że Polska będzie krajem dobrze rządzonym, demokratycznym, sprawiedliwym i w miarę zamożnym” – powiedział.

Światło

Prezydent Kaczyński i jego żona bywali na Pomorzu często. M.in. na ingresie abp. Sławoja Leszka Głódzia, w Pucku, w Gdańsku w stoczni. Podczas jednej z rozmów, wtedy jeszcze jako prezydent elekt, który jako pierwszy z prezydentów wolnej Polski przyjechał do Gdyni na rocznicę wypadków grudnia '70, powiedział, że „chce przywrócić symboliczną

pamięć, a zwłaszcza wyraźny podział na to, co jest dobre, a co złe. Wiadomo, że świat jest grzeszny i że ludzie grzechy popełniają. Nie znaczy to jednak, że nie mamy nazywać grzechu grzechem, a dobrego czynu dobrym”. Od roku 2005 przyjeżdżał do Gdyni co rok. Chciał sprawiedliwości, nawet, gdyby ta miała być jedynie symboliczna: „większości bohaterów negatywnych nie ma już na tym świecie, wielu jest w wieku bardzo podeszłym, co wyklucza poważną odpowiedzialność karną. W sensie symbolicznym – i to jest istotne – oczywiście tak. Jest to możliwe”. Jego prezydentura dla wielu stała się światłem niosącym nadzieję na prawdę. Czy jego śmierć nie stanie się płomieniem rozświetlającym prawdę o wiele straszniejszą od zbrodni w Gdyni?

Warty podkreślenia jest fakt, że był prezydentem, który potrafił się uczyć. – Nie był związany w jakiś szczególny sposób z ruchem regionalnym. Nie miał wizji państwa silnego swoimi samorządowymi regionami. Opowiadał się raczej za państwem z mocnym rządem centralnym. Nigdy więc nie angażował się w istotne dla Kaszubów sprawy – wspomina Artur Jabłoński, prezes ZKP. Jednak uczył się Kaszub. Jeszcze 3–4 lata temu Kaszubi kojarzyli mu się jedynie z tabaką i kaszubskimi skrzypcami. – W lutym 2010 r. w Kartuzach prezydent Lech Kaczyński zwrócił się do Kaszubów z przesłaniem, by pielęgnowali swój język i tożsamość – podkreśla i cieszy się Jabłoński.

Ks. Sławomir Czalej

Gdańskie ślady bp. Tadeusza Płoskiego

Przede wszystkim człowiek

To było pierwsze historyczne spotkanie młodzieży z Wrzeszcza z biskupem polowym Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeuszem Płoskim. **Pierwsze i zarazem ostatnie.** Nidy już do Gdańska nie przyjedzie. Zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

Gdy spotkałem się z biskupem polowym podczas historycznego, bo pierwszego bierzmowania oraz odpustu w parafii wojskowo-terytorialnej Matki Odkupiciela w Gdańsku-Wrzeszczu, nie zdawałem sobie sprawy, że będzie to spotkanie ostatnie. Trwało krótko, ale wypełnione było treścią bardzo normalną, choć z perspektywy patrząc, nieco profetyczną. Wówczas wraz z młodzieżą, która przyjmowała sakrament bierzmowania, usłyszałem ciekawe słowa. – Tajemnica Wcielenia – Bóg staje się człowiekiem. Jeszcze tego nie widać, bo dzieje się to w tajemniczy sposób w łonie Maryi. Nasze codzienne zabieganie zbyt często nie pozwala nam dostrzec tej Tajemnicy – mówił wówczas bp Płoski. Wspominał o zabieganiu, którego doświadczamy praktycznie codziennie. – Bóg przez Maryję mówi nam dziś: „Narzekasz, że cię nie słucham. Ale czy ty słuchasz Mnie?” – pytał wszystkich obecnych tego dnia w świątyni. Ks. biskup pytał, czego uczy nas słowo Boże z ówczesnej uroczystości. Można by dodać również w kontekście Tygodnia Biblijnego: czy słuchamy i czytamy słowo Boże? – Myślę, że objawia nam ono Boga, który zaprasza nas do współpracy w dziele budowania Jego królestwa. On czeka na nasze otwarte serca, by mógł nam zaufać, tak jak Maryi. Zanim postawi nam wymagania, wcześniej daje moc,



ANDRZEJ URBAŃSKI

byśmy mogli je podjąć i zrealizować – mówił nie tylko do młodzieży biskup polowy WP.

Normalne relacje

Ks. Jarosław Piotrowski, wikariusz w parafii we Wrzeszczu, miał okazję spotkać się z biskupem po raz pierwszy. – Rzadko który biskup pamięta dokładnie imiona wikarych, a on zapamiętał od razu. To było pierwsze spotkanie. Nigdy wcześniej nie widziałem ks. biskupa – mówi ks. Jarosław. – Zaskoczył mnie normalnym podejściem. Nie stawał ponad, można było w nim wyczuć prawdziwego pasterza. W krótkiej rozmowie zapytał o codzienne sprawy, współpracę na plebanii i o młodzież – mówi kapłan. – Po wspólnej

Biskup polowy WP gen. dyw. Tadeusz Płoski sprawuje Mszę św. podczas ostatniej wizyty w Gdańsku-Wrzeszczu

kolacji, żegnając się ze mną, powiedział „Trzymaj się, Jarku”. To było takie ludzkie i piękne zarazem – dodaje.

Proboszcz parafii Matki Odkupiciela ks. ppłk. Krzysztof Karpiński pamięta ks. biskupa bardzo dobrze. Rozpoczął wraz z nim służbę w Wojsku Polskim. – Właściwie trafiłem do wojska rok wcześniej – wspomina. To bp Płoski mianował go proboszczem najpierw parafii garnizonowej, a potem cywilnej. Przyjechał na pierwszy odpust i bierzmowanie w historii tej parafii. I tak pozostanie w pamięci wszystkich jako człowiek otwartego serca. – Młodzi ludzie wyczuwają autentyczność wiary. To był wspaniały człowiek, który

umiłował służbę dla Wojska Polskiego. Nie zapominał jednak o codziennych obowiązkach. Także o spotkaniach z młodzieżą – opowiada ks. proboszcz. Był z młodzieżą, ale był też z młodymi żołnierzami. Służył im wsparciem i pomocą. Wyjeżdżał na misje do polskich żołnierzy, którzy pełnili zadania na Wzgórzach Golan, w Bośni, Kosowie, Iraku, Afganistanie, Czadzie. – Traktował wszystkich po ojcowsku. Zdawał sobie sprawę, że wiele rodzin wojskowych miało trudną przeszłość. Pamiętał doskonale czasy, kiedy będąc w wojsku, nie można było przyznawać się do swojej wiary. Biskup Płoski musiał często wchodzić w ten kontekst wielu dylematów – mówi ks. ppłk. Krzysztof Karpiński.

Na Wzgórzach Wojciechowym

Być może nie wszyscy pamiętają, że dokładnie cztery lata temu, 23 kwietnia 2006 r., bp Tadeusz Płoski przewodniczył uroczystościom ku czci św. Wojciecha w Gdańsku. W wygłoszonej homilii biskup polowy zapraszał wówczas wszystkich słuchaczy i uczestników liturgii na wędrowkę śladami św. Wojciecha. Przypominał, że św. Wojciech był człowiekiem pokoju, niosącym cywilizację Ewangelii bez przemocy. – Św. Wojciech był budowniczym fundamentów polskiego domu. Domu ojczystego, zbudowanego na jego krwi, w którym jest miejsce dla każdego – mówił wówczas hierarcha. Przed południem natomiast, w czasie Mszy św. dla młodzieży, biskup polowy wygłosił kazanie, w którym apelował do młodych, aby wbrew współczesnym problemom chcieli być świadkami wiary i głosicielami Chrystusowej prawdy. – Pamiętajcie, że jednym z zagrożeń chrześcijaństwa nie jest pogaństwo, z którym walczył św. Wojciech, ale neopogaństwo, które ogłosiło śmierć Boga i na Jego miejsce postawiło samego siebie – mówił do młodzieży. Zachęcił jednocześnie do tego, by wciąż odkrywać miłość i poznawać na nowo Boga, bo wiarę ciągle trzeba pogłębiać.

Andrzej Urbański